

Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego?

(Dokończenie ze strony 3)

A na końcu ich wszystkich, na końcu w czasie, a nie w znaczeniu, stoi największy i chyba jedyny współczesny, prawdziwie wielki pisarz polski Leszek Kołakowski. Najdrobniejszy nawet jego tekst robi wrażenie. To nie tylko myśliciel i uczonego filozof, to wielki pisarz, eseista. Eseistyka filozoficzna dostarcza mi strawy intelektualnej, ale i wzruszeń estetycznych. Urzeka jasnością myśli, nie mówiąc o jej głębi. Sądzę, że ich lektura w naszych czasach ustrzegłby nas przed belkotem współczesnej kultury, przed jej moralną i estetyczną nieodpowiedzialnością. Ostatnio np. czytałem z wielką przyjemnością wybrane rozdziały *Nowych rozważań* W.G. Leibniza. Nie tak dawno znów jakieś fragmenty św. Tomasza z Akwinu. Za dużo jest na świecie arcydzieł myśli i stylu, abym miał tracić czas na czytanie dzieł średnich, umiarkowanych w swoich walorach, a cóż dopiero mówić o bieżącej produkcji literackiej.

– Niepokojący jest, mimo wszystko Pański konserwatyzm. Czy naprawdę nie widzi Pan w najnowszej literaturze i kulturze zjawisk godnych uwagi?

– Jedyne, co mnie cieszy, to zjawisko pisania wierszy. Okazuję się mimo, że poziom artystyczny, tych amatorskich w istocie utworów jest najczęściej bardzo niski, to samo zjawisko masowego wierszopisarstwa budzi uznanie społeczne. Ludzie ci manifestują zasadę, że nie samym chlebem żyje człowiek. Dają dowód wrażliwości na dziwność życia i świata, wyrażają samą postawą twórczą coś, co jest bardzo ludzkie, co człowieka ocala przed anonimowością, co wznosi go wyżej zwykłego ziemskiego gruntu. Szkoda, że ci „poeci” zazwyczaj nie czytają, albo czytają mało dobrej klasyki, często ograniczają się do czytania utworów swoich kolegów. To stwarza błędne koło grafomaństwa.

– A jaką by Pan dał receptę na rozwój talentu poetyckiego i w ogóle literackiego?

– Recept na pisanie arcydzieł, ani nawet na pisanie dobrych utworów nie ma, już starożytni Grecy, biegli we wszelkich teoriach, stwierdzili, że poezja nie jest sztuką, jak malarstwo, rzeźba, czy architektura, gdyż w przeciwieństwie do tych dyscyplin (zaliczanych zresztą przez nich do kategorii rzemiosł), gdyż wymyka się wszelkim regułom wykonawczym. Jest głosem bóstwa, które dla swego głosu znajduje w poecie swoiste medium. Stąd wniosek, że poezja w najczystszej

postaci jest „łaską” a nie „zasługą”. Zaś poeta to wybraniec bogów, może ich sługa, a jeśli współpracownik, to chyba nie w istotnym stopniu. Można to bardziej uwspółcześnić i powiedzieć, że ranga poety zależy od rangi jego osobowości, od jego duchowej energii twórczej oraz od wrodzonego zmysłu formy poetyckiej, którego nikt nie może nauczyć.

– Stawia Pan ogromne wymagania poecie. W ten sposób wyklucza Pan z grona kandydatów na Parnas, niemal wszystkich uprawiających wierszopisarstwo, a nie będących w łasce u bogów. Co z nimi? Nie mają prawa czuć się poetami, ani być tak nazywani?

– Tym których nie wyznaczyli bogowie do roli natchnionych poetów, i tym którzy sami się do takiej roli poczuwają doradzam zwyczajne kształcenia samokształceniowe, które polegają na gruntownych lekturach, naśladowaniu starych, wielkich mistrzów, oraz na próbach ich naśladowania, a dopiero w drugiej kolejności mistrzów poezji współczesnej. Odwrotny porządek samokształcenia jest raczej niewskazany od „mistrzów współczesności” młodzi i początkujący przejmują najczęściej to, co u nich negatywne i najłatwiejsze: brak rymów i walorów muzycznych wiersza, rozmazanie semantyczne – trudno zrozumieć o co tu na prawdę chodzi, więc może „mistrzowi” o nic ważnego nie chodzi w wierszu, a jedynie o sam fakt, że jest wiersz. A z tego wniosek, że tak naprawdę, to wiersz wcale nie musi posiadać sens, wystarczy, że udaje, iż go ma gdzieś głęboko schowany, jedynie dla wielkich wtajemniczonych. I w ogóle niewiele trzeba, aby pisać wiersze, bo wystarczy język kolokwialny, jakieś banalne spostrzeżenie, banalny obraz z tak zwanego życia wzięty itp. itd.

Tylko to jakoś zamieszać, żeby było dziwne i różniło się mimo wszystko od prozy. Oczywiście przyjmując taką postawę, nigdy młody adept nie nauczy się pisać choćby poprawnych tylko utworów. A przecież sztuką nie jest brak rymu, czy asonansu, lecz jego umiejętne stosowanie; bo sztuką nie jest przestrzeganie reguł, lecz ich twórcze umiejętne wykorzystywanie. A jeśli się rezygnuje z jakiś elementów formy, to należałoby dać ich rzetelną zauważalną rekompensatę w postaci innych walorów. Ostatecznie największa liryka w naszej cywilizacji – liryka Biblii nie jest rymowana, podobnie jak poezja grecka czy rzymska. No, to niech współcześni adepci poezji, a nawet mistrzowie nowoczesności, czyli ich faktyczni mistrzowie spróbują rywalizacji, ze starożytnymi bezrymownikami. Słowem więcej czytać, aby było mniej czasu na pisanie!

– A czy ma Pan jakieś pasje poza literaturą?

– Mówiąc otwarcie, literatura nie jest moją największą pasją. Literatura jako literatura mało mnie interesuje. Jak to już było tutaj powiedziane wcześniej, zajmuje mnie ona jako nośnik wyższych sensów kulturowych – filozofii, teologii itp. Oczywiście jestem bardzo wrażliwy na jakość słowa – jej tworzywa. Złe napisanych książek choćby i mądre były, raczej nie czytam, bo konkurencją dla nich są książki mądre i dobrze, a zwłaszcza pięknie napisane. Kultura europejska pęka w szwach od arcydzieł myśli i wszelkiego piękna, także piękna słowa. Można wśród nich wybierać piękniejsze i mądrzejsze spośród pięknych i mądrych. Szkoda, że życie jest takie krótkie.

– Ale nie odpowiedział mi Pan na moje pytanie.

– Jaką mam prawdziwą pasję? – Muzyka. To moja największa obok filozofii miłość! Z poezją i prozą, i myślą naukową stykamy się w szkole i nawet, jeśli nas one nie interesowałyby, to musimy się z nimi zapoznać. Gorzej jest ze sztukami plastycznymi i właśnie z muzyką. Ich obecność w szkole nie jest taka, żeby kształtowała wrażliwość estetyczną i dostarczała wzruszeń duchowych. Do tego trzeba dojść samemu. Mnie zaprowadziła do muzyki moja natura. Nie mam zdolności do muzykowania, ale za to mam talent do słuchania i to od wczesnej młodości, od czasu gdy pojawiło się w mojej wsi radio. Miałem wtedy 13 lat. Obecnie posiadam około 2000 płyt analogowych i kompaktowych z muzyką od średniowiecznego chóralu gregoriańskiego do Witolda Lutosławskiego i Grażyny Bacewicz. Oczywiście ta najstarsza podoba mi się najbardziej, a więc chorał gregoriański. Już mniej renesans, za to uwielbiam barok, zarówno wczesny XVII-wieczny, jak i późny z połowy XVIII wieku. Wielkim dla mnie odkryciem ostatnich lat jest Claudio Monteverdi, a z naszych kompozytorów Karol Lipiński – legendarny wirtuoz skrzypiec, ale również znakomity kompozytor na miarę Paganiniego. Mam ponad 20 płyt z muzyką tego włoskiego mistrza, z trzema jego zachowanymi operami oraz 11 płyt z muzyką Lipińskiego. Zawsze wzruszał mnie do głębi J.S. Bach i Chopin, Mozart i Beethoven, ale to tylko szczyt wielkiej góry. Muzyka jest rozległa i niewyczerpana jak morze. Prócz wielkich mistrzów byli tzw. mali mistrzowie, o ich poziomie świadczy chociażby fakt, że niekiedy ich utwory przypisywano tak wielkim mistrzom jak J.S. Bach, Mozart, czy Palestrina. Dla mnie perłą nad perły jest niewielki utwór takiego właśnie „małego” mistrza włoskiego ze szkoły rzymskiej – dziewięciogłosowe *Miserere* na dwa chóry, które było śpiewane w Kaplicy Sykstyńskiej w okresie Wielkanocy do 1870 roku. Jego zapis trzyma

(Dokończenie na stronie 10)